

Drugi Festiwal krakowski⁽¹⁾

Mocną pozycją festiwalu stało się piąte z kolei przedstawienie sztuki Kruczkowskiego pt. „Śmierć gubernatora”.^(*) Bo to i sztuka nowa; i krakowska jej premiera, i dobre przedstawienie — słowem sukces autorski i teatralny. Kruczkowski demonstruje tym razem zupełnie nowy i oryginalny kształt dramatu, unowocześniając konwencję tragedii antycznej. Bo na scenie oglądamy jedynie skutki gwałtownej akcji, toczącej się poza kulisami, mamy klasyczną jedność tej akcji — i chór w postaci rezonującego Narratora. Mamy wreszcie typową perypetię z nadzwyczajnym rozwiązaniem, budzącym arystoteleską litość i trwogę. Nowością jest zastąpienie antycznego Przeznaczenia — determinizmem naukowym, Nowością — dramat właściwie 1-osobowy, bo protagonista (Gubernator) jest sam, nie ma wokół siebie antagonistów, a liczne postacie sztuki są tylko biernymi świadkami. Jego istotnym przeciwnikiem staje się bezimienna masa, zbuntowana przeciw despotyzmowi i nieobecna na scenie. Dodajmy dla całości obrazu jasność intelektualną i walory literackie sztuki, stałe dialektyczne napięcie akcji związanej z skupionej, wreszcie — oszczędność środków, użytych w szkicowych i dobitnych sytuacjach.

Pomysł do sztuki zaczerpnął Kruczkowski z powieści Andrejewa. Jednak zmienił akcenty i poniechał umiejscowienia akcji w carskiej Rosji 1905 roku. Dał ogólny, demaskatorski obraz ustroju przemocy w jakiejś dziejowej chwili walki z nim. Gubernatora uczynił autor świadomym i dobrowolnym reprezentantem takiego ustroju, ale reprezentantem świadomym także własnej przegranej i nieuchronnego zwycięstwa rewolucji. Bo Gubernator Kruczkowskiego posiada świadomość jakby ponadhistoryczną. Będąc wszechwładnym panem życia i śmierci, jest zarazem człowiekiem wrażliwym i rozumnym, obdarzonym poczuciem moralnym i wolą uczciwości. Jednak determinuje go ustrój i zmusza do wykonywania w jego imieniu przemocy nad innymi, a próba pojedynku z nim wypada katastrofalnie. Tak to w determinujących warunkach środowiska odkrywa autor odmianę greckiego fatalizmu i tak buduje swego bohatera tragicznego.

Gubernator próbuje przeniknąć przeciwników, niepokoi go pytanie, jak będzie wyglądała władza w ich rękach. Czy ustregą się przemocy, która jest cieniem każdego rządzenia? Sensacyjne — jeśli się tak wolno wyrazić — rozwiązanie (którego motyw autor zakonspirował) burzy ostatnie pozycje Gubernatora. Nie może on ocalić nawet pozorów własnej uczciwości i godności, stał się ofiarą sytemu. Zbędny wydaje się w sztuce epilog, mylący nadto dwuznacznością adresu przemówień nadgrobnych. Choć może sens tej sztuki leży w zanurzeniach, — a nie w odpowiedziach. W unoszącej się aurze humanistycznego niepokoju.

Wszystkie te formalne i problemowe finexje rozwiązał reżyser inteligentnie i pomysłowo dając przedstawienie pełną wewnętrznego napięcia, płynne i wciągające widza, choć operujące dyskretnymi środkami. Mimo liczebności obsady są w sztuce właściwie role dwie: Gubernatora i Narratora. Gubernatora grał K. Fabisiak, stwarzając postać władczą i autorytatywną, — skłoną do dobroduszości — humanisty z przekonań, a despoty z konieczności. Dramat wewnętrzny osamotnienia i walki z losem rozegrał Fabisiak powściągliwie, oszczędnie nieprzez splecia tragiczne. Brakło tej postaci jądymie działości i postawy byłego wojskowego. Świetnym Narratorem był Z. Wójcik — nieco kpiarski, jak konferansjer, ale z nutą gorzkiej refleksji, trafiający w dobry ton poustej rozmowy z publicznością.

Trudno tu wymienić wszystkie role, utrzymane zresztą trafnie w charakterze i sylwetce — zarówno wśród otoczenia Gubernatora rodzinnego i urzędowego, jak w szymku i w doskonale rozegranym spotkaniu z gimnazjalistkami. Pełna napięcia była decydująca rozmowa Gubernatora z Więźniem (W. Sadecki), mimo że poprowadzona bardzo powściągliwie. Jednak może zdaloby się nieco „nerwota” w chwili ucieczki więźnia?

Scenografia zasługuje na wyjątkowe pochwały. Powtórzono wbrzydnie użyte niedawno (w Gribo-

jedynie) schemat półokrągłej, ażurowej ściany, pozwalającej na umowną zmianę miejsca — niemieł dekoracja ta stworzyła nastrojowe, a zarazem plastycznie wyzyskane tło szaro-sepiowe dla barwnych plam ubiorów. Sylwetki, komponowane na zasadzie umownego realizmu, charakterystowały właściwie środowisko — jak się wydaje — lepiej, niż przerysowania w przedstawieniu warszawskim. Wyjątkowe zgranie walorów plastycznych z funkcjonalnością akcji — przy dużej sprawności zespołu technicznego w „przemieblowaniach” — dawalo zmianę obrazów bez zacień.

Ostatnim przedstawieniem festiwalu był „Wielki Bobby” — Gruszczyńskiego.^(**) A propos — czytalem gdzieś uwagę, że obecna arystokracja nuklearnych naukowców stała się już klanem tajemniczych, który pewnego dnia może oprzeć się władzy politycznej i po swojemu wykorzystać energię zdolną zburzyć świat. Podobny temat podejmuje Gruszczyński, oddając dyspozycję eksplozji atomowej w ręce pijanego szaleńca. Choć jest nim tylko przeciętny sierżant armii amerykańskiej Bobby, widzimy w tej postaci metaforę nieobliczalnego przypadku, który wywołać może naciśnięcie owego krytycznego guzika, od którego zawisły losy cywilizacji. Inaczej — temat sztuki byłby tylko żartem, podobnie jak w Rakiecie Piorun — Promińskiego. Jednak Gruszczyński obrat obie postawy, mimo że nazwał swą sztukę komedią. Bo uroszczenia i ultimatywne żądania Bobby'ego, świadomego swej decydującej roli, rodzą sytuacje komiczne. Jednak proza zawisła nad ogólną sytuacją, przypominającą taniec na wulkanie. Również nie brak w sztuce nastroju katastroficznego i tragicznego obrachunku grzechów ludzkich — jakby na ostatecznym sądzie. Szkoda, że tę aurę moralitetu (zastomwaną w Kluczu oteklani) rozpuścił autor wątkiem komediowym. Co gorsza — sytuacjom komiesnym brak żywiołowości satyry, a tragicznym — intelektualnego zaplecza. W rezultacie sztuka jest — mimo ciekawego pomysłu — nudnawa i tylko w końcówce refleksji pozostawia wrażenie zagrożenia atomowym błędem.

Przedstawieniu starano się nadać jak najmocniejsze „rumieńce”, przez różne pomysłowe efekty akustyczne, optyczne i choreograficzne, oraz przez scenografię, mającą odtworzyć świat, rządzący atomem i zagrożony atomem. Jednak niewiele stał wynikła, bowiem sztuka nie daje pola do popisów aktorom, bez których — jak ktoś bystro zauważył — nie ma teatru. Jeden Bobby jest postacią sceniczną i, mimo sztuczności założenia, wykazuje sporoższe ludzkie odruchy. Grał go też z pasją i ekspresją A. Kwiatkowski. Pozostałe postacie wydają się marionetkowe i służą tylko do wyłuskania felietonowych dowcipów czy publicystyki dziennikarskiej. Trudno mi więc napisać coś o wykonaniu — poza tym, że było nader staranne i sprawne, oparte na szybkim tempie mówienia oraz płynnej grze.

By zreasumować wynik festiwalu sztuk współczesnych, trzeba najpierw stwierdzić, że nie powinien on być retrospekcją sztuk dawno granych. Czyli, że z 6 sztuk wypadnie eliminować „Pierwszy dzień wolności” i „Radość z odzyskanego śmiełnika”. Przy tej drugiej pozycji wypadłoby jeszcze zapytać, kto jest tym współczesnym dramaturgiem: Bandrowski-prozai, czy Krassowski adaptator sceniczny? Przy pierwszej — czy wystawienie dwu sztuk Kruczkowskiego nie krzywdzi autorów pominiętych? Dobrym pomysłem stał się wybór autorów zarówno starszego jak i młodego pokolenia, — ale znów zawężony, gdyż do pełnego obrazu brakło pisarzy awangardowych, jak Broszkiewicz czy Mrozek. Brak tym dotkliwazy, że zademonstrowano dwie sztuki innych autorów, bez wątplenia słabsze. Tak więc jako pozycje prawdziwie festiwalowe pozostają dwie sztuki: Kruczkowskiego — Gubernator i Morstina — W słońcu. Pierwsza — jako oryginalny przykład nowoczesnej dramaturgii, druga — zalecająca się sprawnością dramaturgii dawnej. Również na poziomie festiwalowym były oba przedstawienia tych sztuk, czyli — krakowski Teatr Stary i warszawski Teatr Ludowy. Sądzą, że ten wynik winien stać się modelem i postulatem dla przyszłych festiwali.

^(*) Teatr Stary: L. Kruczkowski — Śmierć Gubernatora, w reżyserii W. Krzembińskiego i scenografii A. Cybulskiego.

^(**) Teatr Śląski im. Wyspiańskiego: Wielki Bobby — K. Gruszczyńskiego, w reż. M. Okopirskiego, scenografii K. Wiłnaka i choreografii Z. Koryckiego



Scena ze sztuki „Wielki Bobby” (do recenzji ośrok) Fot. B. STAPIŃSKI

^(*) Teatr Stary: L. Kruczkowski — Śmierć Gubernatora, w reżyserii W. Krzembińskiego i scenografii A. Cybulskiego.